№ 24. Warszawa, 15 Czerwca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyńcz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

W atmosferze rozpaczy.

Znów zabity został jeden z dyrektorów fabryki Poznańskiego — drugi z rzędu — tym razem człowiek, który dopiero od siedmiu miesięcy pozostaje na swoim stanowisku i w ciągu tego czasu zdołał wykazać jedynie przychylność i usposobienie przyjazne względem robotników—tak przynajmniej twierdzą gazety—a mimo to padł on ofiarą mściwej dłoni. Nie jest to, niestety, fakt odosobniony — zabójstwa na tle ekonomicznem zdarzają się często w ostatnim czasie i nietylko u nas ale na całym terenie zdezorganizowanego życia społecznego i wszędzie i zawsze w jednakowych warunkach — ojcem ich jest rozgoryczenie, a matką — rozpacz. W tych dniach doniosły depesze, że w Petersburgu, przy oględzinach robót publicznych, zabici zostali dwaj inżenierowie miejscy, Bers i Newberg, ogólnie znani, jako obrońcy robót publicznych dla pozbawionych pracy — obaj występowali w radzie miejskiej, jako gorący rzecznicy sprawy bezrobotnych i mimo to padli, jak wykazuje śledztwo pierwiastkowe, z ręki bezrobotnego. W Orle znów jakiś wydalony robotnik puścił lokomotywę naprzeciw pociągowi kurjerskiemu. Zarówno w Łodzi jak i w Petersburgu partje robotnicze pospieszyły, zapomocą odezw, potępić tego rodzaju bezmyślne i bezcelowe zabójstwa, wzywając robotników do zorganizowania się, do walki celowej i kulturalnej. Nikt z wyjątkiem chyba najnikczemniejszych pismaków gadzinowych, nie wątpił, że żadna partja robotnicza nie przyłożyła ręki do tych okrutnych i bezmyślnych mordów, niema bowiem takiej partji, któraby kierowała żywiołową i ślepą rozpaczą, niema takiego ogniska, w którym skupiałyby się promienie rozkiełznanych namiętności, nurtujących wzburzone i zdezorganizowane życie społeczne; ale i niema niestety takiej siły, która mogłaby zapomocą słowa powstrzymać rozkiełznane żywioły.

Kiedy kilka miesięcy temu, zapomocą jednego pociągnięcia piórem, zostali wyrzuceni na bruk i skazani na okrutną nędzę robotnicy łódzcy — a było ich dziesiątki tysięcy — nie trzeba było być prorokiem, aby przewidzieć, że w wytworzonej przez to atmosferze niedoli i bezbrzeżnej rozpaczy zrodzą się takie ekscesy, których żadna dłoń powstrzymać i skierować w koryto normalnego życia nie będzie w stanie. Nie przemówiły jednak te względy do umysłów i serc przedstawicieli «zagrożonego przemysłu», dla których racją wyższą ponad wszystko jest zysk i panowanie nad niewolniczo posłuszną i pokorną masą robotniczą. Lokaut został ogłoszony i w ciągu trzech z górą miesięcy wisiała nad społeczeństwem groźba straszliwej i okrutnej odpowiedzi pogrążonych w otchłań nędzy i rozpaczy żywiołów, jęki głodnych napawały powietrze i zdawało się, że lada chwila wybuchnie straszliwa katastrofa, której ofiarą padnie całe społeczeństwo. Partje robotnicze starały się wówczas, nie szczędząc sił i środków, zapobiedz okropnej klęsce, zaspakajając najostrzejsze objawy nędzy, łagodząc głód i podtrzymując moralnie zgnębione, przytłoczone, nie widzące wyjścia, masy. I zagrożone społeczeństwo wiedzione instynktem samozachowania przyszło im z pomocą. Nareszcie straszliwa zmora zdawała się ustępować — lokaut został zawieszony i robotnicy, zgnębieni i upokorzeni powrócili do warsztatów — lokauciści tryumfowali. Zdawałoby się tedy, że cel ich został osiągnięty, skoro «zgnieciona została pycha robotników», że okrucieństwo królów bawełnianych już dalej iść nie może. Wierzono, że mocarze kapitału ogłoszą wkrótce «amnestję» i wydaleni robotnicy zostaną powołani do warsztatów: bo jakaż wyższa racja, jakiż, powiedzmy już, interes mógł podyktować konieczność popchnięcia tych 80 robotników na drogę ostatecznej rezygnacji! Ale despoci przemysłu postanowili być okrutnemi do końca i oto zbierają teraz owoce swego dzieła.

I co mogą na to poradzić uchwały ogółu robotników, co może zdziałać perswazja partji — nie poradzi nawet groźba nowego lokautu; albowiem niepodobna zastraszyć ani przekonać żywiołu. Nikt nie jest w stanie w tej chwili rozproszyć przygniatającego tych nieszczęśliwych widma śmierci głodowej, nikt nie może ich wyleczyć z uczucia doznanej krzywdy i z obłędu rozpaczy. I napróżno odwołują się teraz panowie Poznańscy do rozumnych i zorganizowanych robotników, napróżno wzywają pomocy społeczeństwa — niestety, żywioł rozpaczy nie myśli, nie słucha rad — nie zastanawia się.

Nie można bezkarnie kaleczyć życia dziesiątków tysięcy ludzi, szarpać na strzępy dusze tysięcy pracowników, niepodobna bezkarnie dezorganizować mas ludowych, świadomie i instynktownie dążących do organizacji. Szarpane i przygniatane wytwarzają one *żywiołowo* ferment w skutkach tak barbarzyński, jak barbarzyńską jest dłoń, która je gniecie i tak

okrutny, jak okrutnym może być tylko żywioł. I kląć, złorzeczyć za to żywiołom jest conajmniej bezcelowem — żywiołom się nie złorzeczy, żywiołów się nie potępia. Potępić należy tych, którzy te ciemne moce, drzemiące w głębi mas, zbudzili i wydobyli na powierzchnię życia — oto winowajcy!

Posialiście wiatr —
Zbieracie burzę!

Marjan Aleksandrowicz

Miasto robotnicze.

Bliższa obserwacja ruchu robotniczego w Łodzi może bardzo wiele nauczyć przyszłych kierowników polityki robotniczej. Łódź jest u nas miastem, nieposiadającem zupełnie charakteru patrjarchalno-cechowego. W Łodzi drobnomieszczaństwo nie zaciera tak różnic klasowych, jak np. w Warszawie' W Łodzi właśnie przeciwstawiają się sobie silnie już rozwinięte dwie klasy społeczne: proletarjat i kapitaliści. Robotnik w Łodzi pozostaje robotnikiem nazawsze i nie myśli o posiadaniu własnego warsztatu. Fabrykant łódzki w szeregach proletarjatu również nie znajdzie się nigdy; bankructwo skłoniłoby go raczej do wyjazdu zagranicę lub, w ostatecznym razie, pójścia do „Królestwa wiecznego". Zjawisko przechodzenia z szeregów proletarjatu do szeregów właścicieli warsztatów i odwrotnie w Łodzi prawie że nie jest znane. Stąd też ruch społeczny w Łodzi nie jest tak chwiejny, jak gdzieindziej, nie ulega on tym ciągłym wahaniom naprawo i nalewo. W przejawach życia społecznego klas nie widzieliśmy tam nigdy żadnych kompromisów. W czasach skutecznej opieki policyjnej przemysłu stosunek kapitału do robotników opierał się na bezwzględnej władzy nad niemi. Robotnik musiał być bezwzględnie pokorny i „pracowity". Warunki pracy były dyktowane przez kapitał. Wzrastająca stale liczba bezrobotnych, przy zupełnym braku organizacji, czyniła fabrykantów panami położenia Brak roboty skłaniał robotników do przyjęcia takich warunków pracy, jakie im fabrykant przedstawił, wysokie kary, stosowane przez majstrów i dyrektorów, trzymały robotników w dyscyplinie, wprost upokarzającej. Wielką księgę trzebaby napisać, aby wykazać fakt mi, w jakiem położeniu znajdowała się klasa robotnicza. Dla historji naszego ruchu robotniczego byłoby niezmiernie ważną rzeczą zebrać chociażby ściślejsze dane statystyczne co do zarobków, jakie robotnicy pobierali w czasie absolutyzmu kapitalistycznego i co do kar, jakie zmuszeni byli zapłacić przy pierwszym lepszym przejawie niedobrego humoru majstra lub pana dyrektora. W komunikacie grupy robotników fabryki akc. tow. I. K. Poznańskiego, ogłoszonym w grudniu 1906 r. w „Kurjerze łódzkim" w odpowiedzi na komunikat związku sześciu fabryk lokautowych znajdujemy taki wykaz zarobków, wypłacanych w fabryce Poznańskiego przed obecnym ruchem robotniczym:

Przędzalnia:

Cienka przędza.		
Kobiety tygodniowo	do 5,00	rb.
Chłopcy I kateg. tygod.	2,40	„
„ II „ „	3,00	„
Przędzarze tygodniowo	6,00—7,00	„
Gruba przędza:		
Kobiety tygodniowo	2,70	rb.
Chłopcy I kateg. tygod.	2,52	„
Chłopcy II kateg. tygod.	3,00	„
Śrubownicy tygodniowo	3,60—5,00	„
Przędzarze „	8,00—9,00	„

Tkalnia:

Na gładkich warszt. tygodn.	2,00—4,00	rb.
Na kolorow. „ „	4,00—5,00	„
Halki tygodniowo	7,00—9,00	„
Deki „	9,00—11,00	„
. . . .		
Bielnik tygodniowo	5,00—5,40	rb.
Drukarnia „	3,00—4,50	„
Farbiarnia „	4,50—5,00	„

Te kilkanaście cyfr, dotyczących dawniejszych płac w jednej z największych fabryk łódzkich, dają już bardzo wymowną ilustrację położenia robotników pod nieograniczonym absolutyzmem kapitalistów. Do takiego nędznego położenia robotników nie przyczyniło się bynajmniej położenie ekonomiczne kraju. O ile w przemyśle rzemieślniczym, gdzie sam właściciel warsztatu, biorąc bezpośrednio udział w produkcji, osiąga bardzo małe zyski tygodniowe, — nizkie są i lony jego robotników (czeladzi), to w Łodzi przy wysokich dywidendach i przy niezmiernie szybkim wzroście majątków fabrykanckich, nizkie lony były skutkiem świadomej systematycznej kalkulacji, biorącej ściśle pod uwagę w swej rachubie socjalno-polityczne położenie proletarjatu.

Polityka fabrykantów była konsekwentna i nieubłagana w swem postępowaniu. Względy humanitarne, ku którym ideolodzy drobnomieszczańscy próbują skłonić fabrykantów, zawsze im jednem uchem do głowy wlatywały, a drugiem wylatywały. Warunki społeczne wytwarzały całe rzesze starców, kalek, bezrobotnych poszukujących całemi miesiącami pracy, prostytutek, bandytów. Przy „naszej wysokiej kulturze" robotnik różnił się tem od azjatyckiego Jakuta lub tunguza, że ci ostatni więcej byli pewni swego jutra. Panowie fabrykanci rozumieli bardzo dobrze swą przewagę fizyczną nad robotnikami, największą ich groźbą lub karą było postawienie robotnika w najgorsze warunki życia. „Szlachetnych" i „obywatelskich" usiłowań przyjścia z pomocą „maluczkim" nie brakowało wśród zacnych obywateli—fabrykantów łódzkich. Powstawały instytucje dobroczynne, zwykle kosztem inteligencji zawodowej, na prezesów których zapraszano najsprytniejszych eksploatatorów. Tytuły sowietników i prezesów dla kalkulacji handlowych i eksploatatorskich miały niewątpliwie bardzo dodatnie znaczenie, — świadczy o tem najwymowniej doraźna pomoc zewnętrzna, z jakiej bez żadnych trudności panowie prezesowie i ich protegowani korzystali w ostatnich latach.

Cały czas wzmożonego ruchu robotniczego, począwszy od stycznia 1905 r., zaznaczył się najbezwzględniejszą walką z robotnikami. Do pomocy siły policyjnej uciekano się od samego początku w takich wypadkach, kiedy nawet trudno się było doszukać jakiegokolwiek zakłócenia spokoju. Strejki, trwające po kilka miesięcy, już w samym początku ruchu robotniczego, jak np. w Widzewie, w fabryce Grohmana i innych świadczyły o tem, że fabrykanci warunków pracy, zaprowadzonych w najkorzystniejszym dla nich czasie — nie mają najmniejszego zamiaru zmienić. Jeżeli robotnicy zdobywali ustępstwa, to tylko dlatego, że środki, któremi facrykanci rozporządzali podczas wzmożonego ruchu robotniczego, nie wystarczały dla zwycięstwa fabrykantów. Dawna ufność w skuteczność akcji policyjnej w sprawach robotniczych przy obecnem zmienionem położeniu zawodziła fabrykantów; innemi środkami dla pokonania robotników narazie fabrykanci nie rozporządzali. Potrzeba zrzeszenia się fabrykantów była

odczuwana odrazu i odrazu najenergiczniejsi z działaczów kapitalistycznych podjęli pracę w tym kierunku. Kalkulacje mniejszych przedsiębiorców stawały się przeszkodą do stworzenia związku w tak szerokich rozmiarach, o jakich myśleli jego inicjatorzy. Zakończony niedawno lokaut, przeprowadzony przez związek sześciu fabrykantów, był już uwieńczeniem organizatorskiej działalności fabrykantów łódzkich oraz początkiem nowej fazy walki kapitalistów z robotnikami zapomocą nowych na gruncie miejscowym środków. Bezwzględność fabrykantów w walce podczas ostatniego lokautu, pozbawienie zapomocą jednego ogłoszenia fabrycznego 30000 rodzin, a 80000 osób prawa do życia, tragiczne położenie robotników zlokautowanych, owo przemocą dokonane przez związek rozbicie rodziny, którego świadkami byliśmy w chwili rozstawania się rodziców z dziećmi i mężów z żonami, te masy ludzi, wynoszących ostatnie ubrania świąteczne na sprzedaż dla uratowania na dni kilka życia — to wszystko uzupełnia obraz zachowywania się kapitalistów wobec klasy robotniczej. Wszystko to potwierdza już wielekroć tysięcy razy powtarzane prawdy, że wszystkie hasła „miłości bliźniego", „miłości chrześcijańskiej" i innych jeszcze miłości wyzyskujących względem wyzyskiwanych jest tylko nic nieznaczącym dźwiękiem wobec braku porządku, gwarantującego sprawiedliwość dla większości.

Jeżeli jednak widzieliśmy z jednej strony bezustanną i z całą bezwzględnością prowadzoną działalność, skierowaną ku wyciśnięciu największych korzyści z robotników kosztem najmniejszych strat — to z drugiej strony nie było bynajmniej biernego poddania się robotników tym operacjom fabrykanckim. Jeżeli długi czas ruch robotniczy nie wylewał się nazewnątrz, to jednak istniał on o bardzo silnem napięciu ukryty. Ruchu robotniczego nigdy nie należy utożsamiać z pracą organizacyjną grup, nazywających się partjami. U nas, gdzie socjalizm, pomimo przyznawania się socjalistów do materjalizmu dziejowego, jest najmocniej bodaj z całej Europy przeniknięty idealizmem, — wszelkie przejawy ruchu robotniczego zwykło się przypisywać staraniom tej lub innej grupy partyjnej. Ruchu robotniczego jednak nigdy ani P. P. S. ani S. D. stworzyć nie są zdolne. Rodzi go zwykle ustrój społeczny, istnieje on zawsze samoistnie, przejawia się w formie protestu a częstokroć i gwałtownych usiłowań zwalczenia przeciwnika. Partyjne imię chrzestne jest dla niego zupełnie zbyteczne. Nie przypuszczam, aby w Łodzi był choć jeden moment, kiedy robotnicy godziliby się z swem położeniem. Postępowanie fabrykantów było zawsze uważane przez nich, jako nieskończony łańcuch niesprawiedliwości, oszustw, krzywd. Pamiętamy lata, kiedy napozór panował spokój, ale kto uważnie śledził życie, ten już zdaleka, gdy jadąc do Łodzi, zauważył nad nią unoszące się kłęby dymu lub w nocy świecącą nad nią łunę.— mógł jednocześnie usłyszeć bolesne lub złośliwe głosy gnębionych, ale usiłujących się wyrwać i obezwładnić tych, którzy ich deptali. Kiedy więc nareszcie wyrwali się z pod przygniatającego ich buta, odtąd, jesteśmy świadkami bezustannego, trzy lata już blizko trwającego, zmagania się.

Ruch rewolucyjny zanikł już w Warszawie, zanikł on i w innych miejscowościach o podobnym, jak Warszawa, charakterze ekonomiczno-społecznym, ale w Łodzi trwa on dalej W Warszawie i innych miejscowościach rzemieślniczych po pierwszym wybuchu uczuć narodowych w demonstracji listopadowej powstały stowarzyszenia narodowe i leteratura narodowa oraz niektóre stowarzyszenia dla włościan i rzemieślników, zapał rewolucyjny minął natychmiast — a natomiast zdobycze ruchu wolnościowego zupełnie zaspokoiły dążenia rewolucyjne.

Inaczej rzecz się ma w Łodzi. Łódź jest miejscem, w którem wielkiej rewolucji społecznej dokonał sam rozwój społeczny. Tam robotnik robotnikiem się rodzi i robotnikiem umrze. Tam robotnik nie zasiada za wspólnym stołem z majstrem, jak to ma miejsce w Warszawie, Płocku, Kaliszu i t. d. Tam robotnikowi nie uśmiecha się myśl zostania właścicielem warsztatu. Pomiędzy robotnikiem łódzkim a kapitalistą istnieje zupełnie ściśle przeprowadzona granica. Własność robotnikowi nie zabezpieczy już bytu, ale odpowiednie reformy społeczne. Zmiany na lepsze zdobywa z niezmiernie wielkim trudem. Wystarczy znów podać wykaz zarobków *dziś* istniejących w fabryce Poznańskiego (podług wspomnianego komunikatu), aby przekonać się z jak wielkim trudem, po całym szeregu szamotań się i wstrząśnień, udaje się zdobyć zaledwie minimalne ustępstwa:

Przędzalnia:

Cienka przędza.		
Kobiety tygodniowo	rb.	3,48—6,00
Chłopcy I kat. tyg.	„	5,45—4,30
„ II „ „	„	5,00—6,50
Przędzarze „	„	8,00—9,00
Gruba przędza.		
Kobiety tygodniowo	rb.	3,48—
Chłopcy I kat. tyg.	„	3,60— 4.40
„ II „ „	„	5,00 – 7,00 *)
Śrubownicy „	„	6 80— 7.30
Przędzarze „	„	10,00—11,00

Tkalnia:

Na gładkich warszt.	rb.	4,00— 6,00
Na kolorow. „	„	6,00— 9,00
Halki	„	9,00—11,00
Deki	„	9,00—11,00
Bielnik	„	5,00 - 5,40
Drukarnia	„	6,00
Farbiarnia	„	6,00

W komunikacie swym robotnicy zaznaczali, że bardzo nieznaczny procent robotników otrzymuje płace, których tutaj nie podkreśliliśmy, pomimo, że i one przecież są nizkie. Brak jakichkolwiek danych statystycznych o istniejących dziś płacach w Łodzi nie pozwala nam zrobić pod tym względem przeglądu ogólnego położenia robotników. Wiadomem jednak jest powszechnie, że w mniejszy fabrykach płace są nieco lepsze, niż w większych. Przyczyną tego jest konkurencja wielkiego przemysłu z średnim i małym, unikanie przez przemysł średni i mały długotrwałych strajków w obawie utracenia kljentów i kredytu.

Spokój w Łodzi zapewne nieprędko nastąpi. Potrzeba bardzo, bardzo wiele, aby tam spokój nastąpił. Tylko widoki i gwarancje jakiegoś lepszego porządku przy rozwinięciu przez robotników działalności w potężnych organizacjach mogłyby złagodzić obecną sytuację. Gdyby proletarjat łódzki był choć zorganizowany, widoki lepszych porządków byłyby już dziś jaśniejsze. Partje prowadzące działalność «organizacyjną» zadaniu sprostać nie mogą.

We wszystkich najsilniejszych przejawach tego ruchu «kierownicy» tracili zwykle głowę. Partja dużo sił zużywała na filozoficzne dociekania, jakie stanowisko zająć w tym ruchu, na jaką drogę go skierować. Tak było podczas strajku styczniowego, tak było w dnie czerwcowe, tak było podczas strajku listopadowego, tak było podczas «gorączki strajko-

*) Rzadko.

wej», tak było podczas strajku w dniu pierwszego tracenia z wyroku sądu polowego w Łodzi. To wszystko działo się samo, «przywódcy» dowiadywali się o tem już po fakcie. Potem dopiero prowadzili polemikę, która z partji zajęła stanowisko «klasowe», a która burżuazyjne ...

Właściwa proletarjatowi łódzkiemu rewolucyjność musi wpłynąć na jego uświadomienie społeczno-polityczne, wynikiem którego będzie jednolita organizacja robotnicza. Obecny szkodliwy chaos wśród robotników tak długo trwać będzie wśród robotników, dopóki oni nie wyłonią z pośród siebie przywódców.

Rzecz prosta, na rachunek rewolucyjności proletarjatu nie mam zamiaru zapisywać ostatnich wystąpień frakcji rewolucyjnej P. P. S. Wystąpienie te można w odpowiedni sposób wytłomaczyć, ale nie można ich łączyć z rewolucyjnością chwili. Podobne wystąpienia w *kilkunastu* znane są w rozmaitej formie i pod rozmaitą nazwą od bardzo dawna. ale nie mają nic wspólnego z świadomą akcją zorganizowanych mas robotniczych, skierowaną ku urzeczywistnieniu ideałów społecznych.

Władysław Komorowski.

Szanownym prenumeratorom przypominamy o nadsyłaniu prenumeraty na kwartał III.

Autonomja narodowo-kulturalna a tendencje rozwojowe.

Zaledwie rewolucja rosyjska, minąwszy pierwsze żywiołowe wybuchy, wstąpiła w fazę samouświadomienia — już wypłynęła na powierzchnię życia społecznego kwestja narodowościowa. I nie jest to rzeczą przypadku. W tak par excellence rolniczem i tak znakomicie różnolitem pod względem narodowościowym państwie, jak Rosja, kwestja rolna i kwestja narodowościowa z konieczności stanowić muszą oś, dokoła której obracać się będzie proces rewolucyjny.

Tylko że o ile w kwestji rolnej teoretyzuje się wiele już od dziesiątków lat (specjalnie stosuje się to do rdzennej Rosji), kwestję narodowościową przeważnie pomijano milczeniem, może obawiając się przystąpić do tego tak żywiołowego problematu, w którym krzyżują się oprócz antagonizmów klasowych jeszcze namiętne antagonizmy plemienne. Obawiano się i odkładano zgłębienie tej kwestji jaknajdłużej, odwracając się od niej plecami i sądząc, że, o ile my jej nie widzimy, to i ona nas nie dostrzeże i nie zainterpeluje w formie natrętnych zatargów społecznych. Tak dalece kwestję tę po macoszemu traktowano, że próby naukowego rozwiązania jej, czynione przez pewne grupy, nie spotkały się nigdzie nawet z poważną krytyką. Woleli ludzie o niej nie mówić.

Jednak już przy pierwszych krokach, stawianych na polu legalnej pracy kulturalnej w obecnym okresie depresji ruchu rewolucyjnego kwestja narodowościowa przypomniała o sobie: próby te wysunęły „clou“ całej tej kwestji — sprawę kultury mniejszości narodowych, narodowości rozsianych. W Warszawie obserwujemy ten objaw choćby w postaci głośnego teraz zatargu o żargon w „Stowarzyszeniu kursów dla dorosłych analfabetów“. Ta drobna sprawa jest przecież znamienną, jako wyraz opinji różnych sfer społecznych.

Zabrzmiało głośniej i jawniej hasło autonomji narodowo-kulturalnej, gwarantującej swobodę rozwoju kulturalnego dla każdej grupy narodowościowej. Ale kiedy hasło to, zawarte w żądaniach autonomji terytorjalnej dla narodowości, zamieszkujących jednolite terytorja, spotkało się wszędzie w sferach, nazywających siebie postępowemi, ze spokojnem uznaniem, — w swej czystej formie, w zastosowaniu do mniejszości narodowych, dzięki zrozumiałej u tego rodzaju postępowców logice interesu, ściągnęło na się okrzyki oburzenia i protestu. Asymilatorzy, tak należący do większości narodowych (np. polonizatorzy), jak i do mniejszości (np. asymilatorzy żydowscy), przylepili doń bezapelacyjną etykietkę: „nacjonalizm“ i zwalczają je — ktożby zgadł? — w imię... solidarności międzynarodowej. Nie zwrócono zdaje się u nas dostatecznej uwagi na cały nieporównany komizm sytuacji, kiedy „Izraelita“ poucza proletarjat żydowski o międzynarodowej solidarności! Panowie ci udają, że nie wiedzą, że pod hasłem autonomji kulturalnej ukrywać się mogą różne dążności, że różne grupy społeczne mogą różną treść pod to hasło podkładać, że niema nic wspólnego pomiędzy rozumieniem jego realnego znaczenia np. przez proletarjat żydowski a nacjonalistyczną burżuazję żydowską, od której proletarjat ten dzieli przynajmniej taka sama przepaść, jak i od asymilatorskiej burżuazji żydowskiej. Panowie ci udają, że o tem nie wiedzą, choć wiedzą dobrze i niejednokrotnie na to wskazywali, że autonomja Polski w rozumieniu narodowej demokracji jest zgoła czem innem, niż w rozumieniu postępu polskiego.

I oto szerzą oni fałszywy pogląd, że w żądaniu autonomji kulturalnej dla żydów mieścić się musi „*dążenie do celowego zachowania narodowości żydowskiej*, że przeto wszyscy zwolennicy autonomji kulturalnej celowo chcą wpływać na rozwój żydowstwa w kierunku antiasymilacyjnym. Postawiwszy w ten sposób kwestję argumentują oni przeciw autonomji, wskazując na asymilacyjną tendencję rozwojową w żydowstwie, na to, że żydzi muszą się zasymilować i w istocie coraz bardziej się asymilują. Nie mówię tu już zupełnie o różnych motywach w rodzaju brzydoty żargonu, gdyż te oczywiście są niewspółmierne z jakiemkolwiekbądź naukowem rozważaniem.

Nie będę się tu zastanawiał nad kwestją narodowościową, ani nad kwestją żydowską, nie będę nawet gruntownie uzasadniał hasła autonomji narodowo-kulturalnej; chcę tylko zwrócić uwagę na jedną stronę kwestji — na stosunek tego hasła do tendencji rozwojowych i wykazać, że argumentowanie asymilacyjną tendencją rozwojową jest w tym wypadku zupełnie chybione, gdyż w pojęciu autonomji kulturalno-narodowej *brak zupełnie pierwiastku celowego wpływania na rozwój w jakimbądź kierunku.*

Czem jest konkretnie autonomja narodowo-kulturalna? Jest ona ujęciem przez poszczególne grupy narodowościowe swych spraw kulturalnych we własne ręce, rozgraniczeniem polityki oświatowej państwa według narodowości. W ten sposób sprowadzony zostaje do minimum ucisk narodowy w dziedzinie kulturalnej, w tej jedynej dziedzinie, w której przy dzisiejszym ustroju ekonomicznym jest to możliwe. Klasy panujące większości narodowych, zainteresowane w ucisku mniejszości, pozbawione zostają wszelkiego wpływu na ich sprawy kulturalne. To jedna strona kwestji. Z drugiej strony w obrębie danej organizacji narodowo-kulturalnej reprezentowane są i ścierają się interesy poszczególne klas danej narodowości w dziedzinie oświatowej tem swobodniej i intenzywniej, że klas nieposiadających z posiadającemi nie łączy już wcale wspólna obrona przeciwko zakusom nacjonalizmu panującego. Ich świadomości klasowej nie mąci już reakcja na ucisk narodowy zzewnątrz, reakcja, która dzisiaj z robotnika narodowości uciskanej robi często nacjonalistę. Oczywista, że poszczególnym jednostkom pozostawiona jest najzupełniejsza swoboda w zaliczaniu się do tej lub innej organizacji narodowościowej.

Nie trzeba wcale zbyt głęboko się w to wmyślać,

ażeby dojść do przekonania, że autonomja kulturalna nie tylko nie wpływa na rozwój danej kultury w jakimbądź kierunku, czy to asymilacyjnym czy to dysasymilacyjnym, lecz właśnie wszelki nacisk pod tym względem uniemożliwia, gdyż, gwarantując z jednej strony zupełną swobodę w zaliczaniu się obywateli do pewnej grupy narodowościowej i w zarządzaniu sprawami danej grupy, z drugiej—usuwa źródła sztucznego nacjonalizmu, nacjonalizmu-reakcji (znów, o ile jest to w dzisiejszych warunkach możliwe). Stwarza ona ramy legalne, w których dana kultura swobodnie rozwijać się może, jeżeli będzie posiadała dość żywotności, ażeby się rozwinąć, — to żyć będzie, jeżeli nie, — zginie, rozpuści się w otaczającej ją kulturze. Jeżeli istnieje tendencja ekonomiczna, zaprzeczająca daną kulturę, niwelująca ją z innemi, tendencja ta tym swobodniej będzie mogła działać, jak również tendencja odwrotna—wyodrębniająca. *Autonomja kulturalno-narodowa nie wywiera żadnego nacisku na kierunek tendencji rozwojowych, lecz przeciwnie, te tendencje wyzwala i ujawnia*, podnosi, jak np. powszechne prawo wyborcze wyzwala i ujawnia ogólno-społeczne tendencje rozwojowe, nie wpływając bynajmniej na ich kierunek.

Rozumie się więc, że uznając hasło autonomji narodowo-kulturalnej dla żydów, można pozostawić zupełnie poza polem widzenia kwestję, czy istnieje w żydowstwie tendencja asymilacyjna, czy też, przeciwnie, wyodrębniająca, tak samo, jak żądając udzielenia praw wyborczych szerokim warstwom ludowym, nie potrzebujemy wchodzić w to, czy rozwój idzie w kierunku wzrastania tych warstw w potęgę.

Mogą nam jednak na to odpowiedzieć, że skoroby ktoś dowiódł, że istnieje tendencja asymilacyjna wśród żydów, że rozwój posuwa się w kierunku asymilacji, miałby on prawo rozwój ten skrócić i przyśpieszyć, i kto, jak kto, ale my, materjaliści historyczni, musielibyśmy to jego prawo uznać, gdyż stoimy przecież na gruncie objektywnego rozwoju i nasze hasło z niego wyprowadzamy.

Pogląd taki polegałby jednak na niezrozumieniu, czem są dla polityki proletarjatu najróżnorodniejsze tendencje rozwojowe, ujawniane przez ustrój dzisiejszy. Proletarjat w swej polityce nie może bez wyboru, ryczałtem popierać wszystkich tendencji rozwojowych, „skracać“ wszystkich procesów historycznych, gdyż dzięki sprzecznościom kapitalizmu, popierając jedne, tamować może inne, ogólniejsze i istotniejsze procesy. Najogólniejszą tendencją kapitalizmu, jaką wykazuje materjalistyczne pojmowanie historji, jest ciągły wzrost świadomości i organizacji klasowej proletarjatu, umożliwiający mu wypełnienie jego misji dziejowej, t. j. przekształcenia społeczeństwa na podstawie zrzeszonej pracy; ta to tendencja rozstrzyga o polityce demokracji społecznej w każdym wypadku, służy jej za najpewniejszą busolę, i o ile się zdarza, że popierając żywiołowy rozwój w jakiejś dziedzinie życia społecznego mogłaby ona zaszkodzić sprawie świadomości klasowej proletarjatu — bez wahania musi się tego „skracania“ wyrzec. Postępując drogą wskazywaną przez pogląd powyższy robotnicy popieraćby powinni np. politykę kolonjalną rządów burżuazyjnych, gdyż wypływa ona z objektywnej tendencji zaborczo-rynkowej kapitalizmu. Jednakże wszystkie stronnictwa proletarjackie występują dziś zgodnie przeciwko polityce kolonjalnej, jako obciążającej klasy nieposiadające brzemieniem militaryzmu i tamującej w ten sposób wzrost ich organizacji i świadomości klasowej.

Popierając środkami ustawodawczemi tendencję asymilacyjną żydowstwa, gdyby tendencja ta istniała, wywołałoby się bezwarunkowo reakcję nacjonalistyczną w masach żydowskich; czując ucisk zzewnątrz stanowiłyby one grunt podatny do agitacji nacjonalistów mieszczańskich w imię jedności w obronie „interesów narodowych“. Świadomość klasowa miałaby utrudniony dostęp do opanowanych przez szowinizm mas. Nie mówię już o tem, że ograniczenie praw ich języka domowego w oświacie opóźniłoby ich rozwój kulturalny i, co za tym idzie, zrozumienie swych własnych interesów i dążeń społecznych. Wszak wiemy dobrze, jak wpłynęła szkoła rosyjska w Polsce na rozwój mas ludowych polskich pod każdym względem. Skracanie więc procesu asymilacyjnego (gdyby nawet dowiedziono jego istnienia), jako zaprzeczające najistotniejszej tendencji rozwojowej kapitalizmu, musi być wykluczone z polityki proletarjatu. Przeciwnie, posłusznym będąc wskazaniom historji, zapobiegać on musi wszelkim tego rodzaju zakusom, pozostawiając tendencje rozwojowe (jakiemikolwiek by się one okazały) samym sobie, t. j. autonomizując kulturę narodową.

Ten „laissez faire'yzm“ jest w tym wypadku jedynie wskazany przez najogólniejszą tendencję rozwojową kapitalizmu, gdyż, jakeśmy to widzieli, znakomicie toruje drogę świadomości klasowej mas ludowych i zamiast walki narodowościowej wprowadza do dziedziny kulturalnej walkę klasową. *St. K—n.*

Metamorfoza „postępu“.

(Z ostatniego zjazdu Post. Demokracji.)

W pierwszej połowie z. m. odbyły się w Warszawie trzydniowe obrady postępowców różnych odcieni pod nazwą: „konferencji w przedmiocie programu Związku Postępowo Demokratycznego“.

Jak zaznaczyły rozsyłane przeważnie na prowincję poufne zaproszenia, inicjatorom chodziło o „zjednoczenie około tego programu jaknajliczniejszych i najpoważniejszych sił społecznych i poddanie go pod rozwagę osób ideowo doń zbliżonym ... w celu ugruntowania organizacji sił postępowych na szerokich podstawach“.

O ile sama treść zaproszenia, podpisanego dwoma głośnemi imionami z obozu pedecji, kazała przypuszczać, że konferencje będą miały charakter z jednej strony agitacyjny, z drugiej — doradczy, o tyle dołączony do niego porządek dzienny, w którym na czele umieszczone było „Sprawozdanie z działalności Z. P. D. i wniosek o rewizji uzupełnieniu programu“ nie pozwalał już wątpić, że jest to zjazd stronnictwa, mający rozstrzygać w ostatecznej instancji o jego programie, taktyce, i organizacji.

Ponieważ zjazdy partyjne składają się zazwyczaj z delegatów komitetów partyjnych, z zarządu centralnego i wogóle z osób, odgrywających w stronnictwie rolę wybitną, wielu więc z tych, którzy otrzymali zaproszenia, zupełnie nie należąc do Związku, sądziło, że albo zaszło jakieś nieporozumienie, albo też spotkał ich wysoki zaszczyt być powołanemi na zjazd stronnictwa P. D. w charakterze gości, co najwyżej z głosem doradczym.

Po ukonstytuowaniu się jednak narzuconego zgóry prezydjum i po pierwszych przemówieniach okazało się, że na sali obecni są na skutek otrzymanych zaproszeń — ludowcy, bezpartyjni postępowcy najróżnorodniejszych odcieni (redaktorzy i współpracownicy postępowych pism prowincjonalnych, kierownicy instytucji kulturalnych i oświatowych), kilku członków związku kolejowego, nawet sympatycy skrajnej lewicy, pedeków zaś jest zaledwie ze 20 na zgórą 100 zgromadzonych, mianowicie warszawski sztab stronnictwa i kilku tylko członków z prowincji. Nasuwało to refleksje, że *primo* P. D-cja organizacji krajowej w właściwym tego słowa znaczeniu nie posiada żadnej i *secundo*, że jej względna siła po-

legała dotąd na tym, iż była ona jedyną legalną ostoją, pod której opiekuńcze skrzydła chroniły się w miarę potrzeby elementy radykalne, faktycznie mające z nią bardzo mało wpólnego i częstokroć nie obdarzające jej ani sympatją, ani zaufaniem.

Już po pierwszym referacie wywiązała się oryginalna, nadzwyczaj ciekawa, nie pozbawiona pewnej dozy komizmu walka dyskusyjna pomiędzy zebranemi a sztabem pedecji, skupionym przeważnie za stołem prezydjalnym. Z jednej strony olbrzymia większość obecnych konstatowała, iż zupełnie nie zalicza się do stronnictwa, które zwołało zjazd, a wskutek tego nie czuje się ani powołaną, ani uprawomocnioną do rozstrzygania w najradykalniejszych sprawach jego programu i taktyki; liczne głosy zapytywały nawet poco ich właściwie wezwano do Warszawy, wreszcie pewna grupa zażądała przetworzenia konferencji na zebranie organizacyjne nowego towarzystwa, o którym słyszano, iż się tworzy na podstawach szerszych, iż ma ogarnąć *wszystkie* opozycyjne stronnictwa, grupy i tak licznych u nas „dzikich" indywidualistów i zjednoczyć te różnorodne elementy w pracy kulturalnej, mającej służyć za podstawę do walki w zwartych szeregach z reakcją zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną.

Z drugiej strony sztab pedecji chciał koniecznie utrzymać zgromadzenie na poziomie, zaznaczonym i zakreślonym w rozesłanych zaproszeniach. Odczuwało się jednak z jego strony pewne niedomówienia i jakąś nieszczerość. Wpadał on w ciągłe sprzeczności, to uznając kompetencję Zjazdu w sprawie zmiany programu P. D., to znów jakby delikatnie kwestjonując takową i pozostawiając sobie furtkę wyjścia na wypadek jakichś nieprzewidzianych silniejszych rozdźwięków. Czuć było delikatne wyczuwanie gruntu pod stopami, badanie, czy uda się te wszystkie zróżniczkowane i mocno idywidualne elementy zjednoczyć i ujarzmić — na co się miało wielką ochotę — i secundo, czy się je uda poprowadzić na pasku tam, dokąd się zamierza, t. j. silnie na prawo, z czym właściwie się przyszło w skrytości ducha, jako z drugim postulatem do przeprowadzenia na dziś.

Trzy godziny trwała namiętna dyskusja. Prezydjum zasypywano pytaniami, które ono starało się obejść, zbyć milczeniem lub półsłówkami. A właściwie samo się wahało, co czynić dalej.

... „Sądziliśmy, że się tworzy nowe stronnictwo i że my jedziemy na jego zjazd organizacyjny. Inaczej nie narażalibyśmy się na stratę czasu i niepotrzebne koszta, nie zjeżdżalibyśmy się tu ze wszystkich zakątków kraju. Wszak zapraszano nas do „ugruntowania organizacji sił postępowych na szerszych podstawach", a jednocześnie wszystkim było wiadomo drogą prywatną, że powstała myśl założenia nowego towarzystwa, że już opracowywuje się jego statut".

Na to sztab odpowiadał, że zgodnie z treścią zaproszeń odbędą się „konferencje w przedmiocie programu Z. P. D." i że zebranie obecne nie może w żaden sposób pretendować na zebranie organizacyjne nowego towarzystwa, albowiem brak w nim wielu z przyszłych kontrahentów, a zresztą jest ono dorywczym, tamto zaś należy organizować oficjalnie, przedstawicielsko.

Ale nastrój ogólny, chęć pracowania w tym, a nie w innym kierunku ostatecznie przemogła. Pedecy spostrzegli, że główny cel Zjazdu — przywiązanie do siebie i zorganizowanie szerszych warstw (t. zw. bezpartyjnych postępowców, indywidualistów— ściślej ludowców — wolniej w myśl zasady, że pedecy jako partja nadklasowa, nie mogą się zlać zupełnie z partją klasową, przedstawiającą wyłącznie interesy włościaństwa) — będzie w ten sposób łatwiej przeprowadzony, poddali się więc w danym wypadku dyrektywie zebranych i wkrótce tak przejęli się nową swą rolą, że już w drugim i trzecim dniu obrad uznawali „konferencje" za zjazd organizacyjny nowego Towarzystwa, a na zakończenie redaktor „Nowej Gazety" zaznaczył: „przyznajemy, że popełnione zostały pewne nieścisłości formalne, ale to wszystko jedno — elementy lewe muszą się spotkać z nami w pracy praktycznej, i przyszłe zebranie organizacyjne założonego Towarzystwa po jego ostatecznym ukonstytuowaniu się nie wiele różnić się będzie od naszego zebrania".

Ścierania się jednak formalne, wynikające z nieorjentowania się wielu obecnych w sytuacji, trwały prawie przez cały przeciąg Zjazdu.

Zwołujący „konferencję" pedecy ułożyli obszerny porządek dzienny, dołączony do zaproszeń, i opracowali w każdej z poszczególnych kwestji referat, streszczający zasadniczy ich pogląd na daną sprawę. Poddano pod obrady wszystkie żywotne kwestje programowe, (sprawę rolną, autonomję wewnęrzną i rewizję prajektu autonomji, sprawę samorządu miejskiego i ziemskiego, kwestję żydowską, taktykę), których rozstrzygnięcie wymagało, prócz fachowej wiedzy specjalnego przygotowania się — tymczasem zaproszenia były rozesłane na parę dni przed Zjazdem — a przedewszystkim nie było czasu na ich opracowanie.

Dwa dni posiedzeń (a tyle było w projekcie) trochę za mało do tego, ażeby ująć w formy ostateczne cały kompleks myśli politycznej stronnictwa tymbardziej, jeżeli myśl ta wyłania się nie ze stronnictwa, mającego już za sobą pewne tradycje, lecz z zupełnie świeżej formacji politycznej. Zgromadzenie odczuwało, iż poważna myśl polityczna wykuwa się długim wysiłkiem, tworzy się jakby organicznie, stopniowo, w zbudowanym już warsztacie pracy i przedewszystkiem chodziło mu o to, ażeby ten warsztat stworzyć, ażeby na pierwszem miejscu dyskutować w sprawach najważniejszych — organizacji i taktyki. I znów, jak poprzednio, zgromadzenie spotkało się z silnym przeciwdziałaniem sztabu pedecji, któremu chodziło o to, ażeby na gruncie realnej myśli politycznej, na gruncie programowym wykazać obecnym wspólność zadań i celów i w ten sposób siłą rzeczy związać ich z sobą w jeden organizm polityczny. Zdanie ogółu i tutaj przeważyło. Porządek dzienny zmieniono.

(Dokończenie nastąpi)

Zmierzch bożków.

We francuskiej Izbie deputowanych rozgrywa się obecnie między przedstawicielami ludu ta sama walka, która od dłuższego już czasu wre w łonie społeczeństwa.

Treścią i przyczyną walki tej — polityka rządu dzisiejszego wobec proletarjatu francuskiego, powodem bezpośrednim — prześladowania, jakie spadły ze strony p. Clemenceau na robotników, a głównie urzędników państwowych.

Zatrważająca całą klasę posiadającą działalność Powszechnej Konfederacji Pracy z jej strajkami „uogólnianemi" i — w ferworze walki niezawsze słusznie ujmowanym — antymilitaryzmem była solą w oku dla gabinetu — Sarriena, a jest nią dla gabinetu Jerzego Clemenceau i „socjalistów" Brianda i Vivianiego. Mimo radykalizmu, jakim nie odznaczał się żaden z dotychczasowych rządów Trzeciej Rzeczypospolitej, mimo że *spiritus movens* pierwszego był, a duszą i głową widomą

drugiego jest nieustraszony ongi ministroburca, szermierz afery Dreyfusa, obrońca „sans peur ni reproche“ praw człowieka i obywatela, demokrata, który rozumiał doskonale rolę i moc stanu czwartego, mimo tego wszystkiego, te gabinety nie umiały, bo nie mogły, stanąć ponad ideologją burżuazyjną, prowadząc na wszystkie fronty i na wszystkie łady walkę z przemysłową klasą robotniczą.

W czasach ostatnich dołączyła się do tego ostra kampanja przeciw najemnikom państwowym, żądającym równouprawnienia z pracownikami, zatrudnianemi przez kapitał prywatny, — kampanja, która raz jeszcze zdarła maskę z dzisiejszego kapitalizmu francuskiego, ukazując w całej pełni jego istotne, prawdziwie burżuazyjne oblicze, obnażając bezlitośnie jego charakter klasowy, ukrywany dotąd starannie pod hasłem demokratyzmu, antyklerykalizmu i reformizmu społecznego.

A w tem dziejowo nieuniknionem ujawnieniu się treści najgłębszej radykalizmu mieszczańskiego we Francji padły w proch trzy wielkie imiona Clemenceau, Brianda i Vivianiego, grzebiąc nazawsze ich tytuły do chwały i wdzięcznej pamięci, rzucając cień na dawne zasługi, łamiąc możność dalszej pracy dla dobra narodu.

Ograniczając się w tej chwili do tego tylko, co trzej ci politycy uczynili lub do czego użyć się dali w stosunku do pracowników państwowych, domagających się prawa łączenia się w związki zawodowe i organizowanie się razem z robotnikami prywatnemi, warto na wstępie odrazu przypomnieć sobie, jakie niedawno jeszcze było ich stanowisko wobec proletarjatu wszelkiego rodzaju i syndykatów.

„Należy zdecydować się — wołał Clemenceau — na jedno albo drugie. Powinniście gwałtem odegnać stan czwarty lub przyjąć go z ramionami otwartemi. Jeśli gwałt mu przeciwstawicie wywoła to wojnę domową... Co za fatalność wami kieruje! Czyż trzeba, aby — choć różnemi drogami — dochodziły republiki parlamentarne, jak monarchje, do tych samych katastrof?“

Viviani w przeddzień prawie zostania ministrem pisał: „Przystąpienie syndykatów urzędników państwowych do giełd pracy miałoby wiele stron dobrych.“

„Izby nie podniosły ręki przeciw prawu koalicji, ze względu bowiem na groźbę strajku powszechnego, który gotowały się ogłosić wszystkie związki zawodowe, obawiały się, że przez rzucenie rękawicy proletarjatowi wywołają wybuch niebezpieczny, który odnośne projekty prawa miały właśnie uniemożebnić“ — mówił wreszcie z powodu projektu zakazania kolejarzom tworzenia związków dawny teoretyk strajku powszechnego, apostoł syndykalizmu, zwolennik proletarjackiej akcji zaczepnej, Briand, wskazując w ten sposób, że tylko strajk lub groźba jego hamować może zakusy reakcji rządowej.

Stanąwszy u władzy, Clemenceau — Briand — Viviani wyparli się przeszłości swej niezwłocznie. Minister pracy nie znajduje już dziś, aby obecność najemników państwowych w giełdach pracy miała jakiekolwiek strony dodatnie, — minister oświaty nie uznaje dla urzędników prawa strajku, — a prezydent gabinetu, stosując dziś do członków Powszechnej Konfederacji Pracy przepisy „praw zbrodniczych“, zapomina, że kiedyś zwalczał je był sam, pisząc jednocześnie: „Jakiż szacunek rozbudzać mogą w podwładnych swych ludzie, którzy doszli do władzy, jedynie broniąc pojęć wolności i sprawiedliwości, a trzymają się jej potem tylko, aby je zwalczać? Postępowanie takie nosi miano wielce obelżywe, którego nie potrzebuję drukować, gdyż wyryte jest we wszystkich sumieniach“.

To też gdy wybuchła „rewolta“ nauczycieli, jak Briand nazwał uchwałę syndykatów ich co do przystąpienia do giełd i Powszechnej Konfederacji Pracy, rząd francuski, postanowił działać, jako rząd twardej ręki.

Stanowczo odmawiając urzędnikom swym korzystania z ustawy o związkach zawodowych z r. 1884, ogłosił projekt „statutu“, normującego warunki stowarzyszenia się dla tego rodzaju najemników. Różnica zasadnicza między prawem z r. 1884 a projektowanym statutem polega na tym, że urzędnikom wolno łączyć się tylko między sobą i to w granicach jednego ministerjum, co wyklucza bezwzględnie wstępowanie korporatywne do giełd i Konfederacji, oraz na tym, że prawo strajku dla tej kategorji pracowników jest niedopuszczalne. Za zaprzestanie pracy grozi natychmiastowe wydalenie ze służby, przewódcy zaś mogą być karani więzieniem od sześciu dni do sześciu miesięcy, względnie nawet roku.

Jednocześnie z projektem tym, którego charakter represyjny przeszedł wszelkie oczekiwania, Clemenseau ogłosił list otwarty do nauczycieli w odpowiedzi na przedstawiony sobie przez nich memorjał.

W orędziu swem prezydent gabinetu broni statutu wypracowanego przez rząd, wykazując, że urzędnicy państwowi posiadają stanowisko uprzywilejowane. Pominąwszy już bowiem stałe wynagrodzenia, ubezpieczenia na starość i pewność awansu, nie mogą być nagle pozbawieni zajęcia, a zamiast przez strajk, do którego się chcą uciekać, mają prawo bronić się przed nadużyciem władzy bezpośredniej na drodze stosownych przepisów prawnych. Brak wobec tego wszystkiego zasady, aby prawo syndykalne z r. 1884 miało być rozciągnięte na urzędników państwowych, i to też jest powodem, dla którego ci ostatni nie mogą należeć, przynajmniej korporatywnie, do Powszechnej Konfederacji Pracy, jako istniejącej właśnie w celu zorganizowania strajku powszechnego i będącej stowarzyszeniem politycznem, antymilitarystycznem, rewolucyjnem, podkopującem zasady tego państwa i ustroju, którego urzędnicy winni być przecież wyrazicielami.

Projekt rządowy i orędzie powyższe wywołały wśród urzędników państwowych gorący protest. W odpowiedzi na nie Komitet Centralny, zawiązany dla obrony praw syndykalnych pracowników państwowych, departamentalnych i gminnych, ogłosił ze swej strony list otwarty do p. Clemenceau, który rozplakatowano na murach Paryża.

„Rząd — brzmiało tam między innemi — pragnie utrzymać w całej mocy mur, który oddziela dziś jeszcze stowarzyszenie urzędnicze od związków robotniczych, nie chce bowiem dopuścić, by człowiek, który zajmuje urząd publiczny, mógł wyjść ze swej roli i narówni z innemi wstąpić do Giełdy pracy, gdzie omawiane są zagadnienia dzisiejszego ustroju społeczzego... Nie przystaniemy nigdy na umowę, z której wynikałaby utrata naszej wolności, gdyż wolność nie jest dla nas pojęciem metafizycznem, pustem, oderwanem, wyrazem, który się prostytuuje w walce partyjnej. To, przeciwnie, rzecz którą odczuwamy intuicyjnie, wprost doskonale, to rzecz, która jest naszą potrzebą i tkwi w istocie praw człowieka. A nasze prawo jest jasne. Dla nas pojęcie umowy wyklucza pojęcie władzy i rządu. Nie jesteśmy mandatarjuszami wysokich władz i rządu, przedstawicielami siły represyjnej i policji, lecz pracownikami, zwykłemi wytwórcami i za takich chcemy być uważani. Pan do nas mówi, panie prezydencie, o racji stanu, my mówimy o wytwarzaniu. Dla nas państwo jest takim samym przedsiębiorcą, jak ktokolwiek inny. Pomiędzy niem a nami odbywa się prosta wymiana usług i nic więcej. Ono nam płaci, myśmy mu winni pracę, ale my chcemy obok tego zachować naszą wolność, naszą niezależność, chcemy pozostać panami naszej siły roboczej jedynej własności proletarjatu... Panie prezydencie, niegdyś w Senacie (17/XI 1903) powiedział pan: „Państwo ma długie za sobą dzieje, pełne mordów i krwi! Wszystkie zbrodnie, których dokonano na świecie, wszystkie rzezie, wojny, zdrady, stosy i tortury, wszystko to było usprawiedliwiane zawsze racją stanu, dobrem państwa. Historja państwa jest krwią pisana“. Otóż my walczyć będziemy przeciw temu Molochowi nienasyconemu,

przeciwko temu krwawemu i tyrańskiemu potworowi, walczyć będziemy o prawo, prawo, które jest nam konieczne do życia..."

Ta pełna godności i powagi odezwa, to powołanie się na własne, niedawne jeszcze przekonanie p. Clemenceau nie odniosło skutku, przeciwnie, jakgdyby jeszcze zajątrzyło zatarg między rządem a urzędnikami. Represje niedługo dały czekać na siebie. Nauczyciel Nègre, główny sekretarz federacji syndykatów nauczycielskich, i kilku urzędników pocztowych, którzy, jako delegaci związków swych, podpisali manifest ten z urzędu, pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

Rozpoczął się nowy okres walki rządu z pracownikami własnemi, okres najbardziej haniebny dla p. Clemenceau i Spółki, bo noszący już wszelkie cechy zemsty osobistej.

Urzędnicy pocztowi, oddani pod sąd Rady dyscyplinarnej, zostali wydaleni ze służby, gdy Nègre'a natomiast szkolna Rada departamentalna uwolniła od odpowiedzialności, wychodząc z założenia, że Powszechna Konfederacja Pracy nie była uważana przez rząd za nielegalną, a „List otwarty do p. Clemenceau" nie zawierał w sobie nic obelżywego lub krzywdzącego. Wtedy prefekt departamentu Sekwańskiego, przechodząc ponad orzeczeniem Rady Szkolnej, odwołał Nègre'a za sprawą prezydenta ministrów ze stanowiska własną swą władzą, a „socjalista" Briand postępek ten ratyfikował.

Radykalny gabinet francuski zapożyczał w ten sposób od rządu rosyjskiego metody karania na drodze administracyjnej.

Jednocześnie zjawiło się pytanie, za co w istocie rzeczy ukarani zostali przedstawiciele urzędników pocztowych i nauczycieli ludowych.

Czy za to, że utworzyli rzekomo nieprawnie związek zawodowy? Wiadomo jednak, że Izba deputowanych postanowiła formalnie, pozostawić istniejące już syndykaty urzędnicze w spokoju aż do chwili, gdy zostanie opracowana ustawa, obowiązująca pod tym względem pracowników państwowych, i postanowienie to wiąże rząd dotychczas. Czy za to więc, że związki te domagają się prawa należenia do Konfederacji Pracy? Samo żądanie jednak nie jest jeszcze należeniem, o występku więc jakimkolwiek nie może tu być mowy, tembardziej jeśli się zważy, że postulat ten, wystawiany przez nauczycieli, nie znajduje poparcia wśród pocztowców.

Ze swej strony, p. Clemenceau oświadcza, że urzędnicy ukarani zostali nie za swe żądania syndykalne, lecz za afisz protestujący przeciw najwyższemu swemu zwierzchnikowi, prezydentowi gabinetu.

O ile jest tak istotnie, Clemenceau grzebie się w sposób ostateczny. Jeśli urzędnicy wydaleni zostali nie za przestąpienie prawa, tolerowane zresztą przez wspomnianą już uchwałę Izby, lecz za występek posiadania własnego zdania o zamiarach rządu, za zganienie nie prawa, lecz *projektu* prawa, to jest to karanie za czyn nieprzewidziany w kodeksie francuskim, tworzenie przez prezydenta ministrów i ministra oświaty nowego występku, *występku swobody przekonań.*

Urzędnicy pozbawieni być mają prawa wolnej krytyki projektów rządowych, winni stać się obywatelami podrzędnemi, posiadającemi tylko część praw zwykłego francuza.

Tak samowolą, zaparciem się przekonań całego swego życia, podeptaniem praw człowieka i obywatela kończy p. Clemenceau, a z nim wierni jego towarzysze Briand i Viviani.

A jeśli nawet gabinet nie zostanie obalony, jeśli czas jeszcze jakiś utrzyma się przy władzy, to powagi moralnej trjumviratu, rządzącego dziś Trzecią Republiką nie zdoła już podnieść nikt i nic, radykalizm zaś mieszczański, tak niedawno jeszcze kąpiący się w chwale, poniósł klęskę ciężką, tragiczną. *Wr.*

Żołnierze łamistrejkami.

Minister wojny, jak donoszą gazety, ogłosił okólnik niewątpliwie posiadający poważne znaczenie społeczne.

Okólnik zaznacza, że udział szeregowców w charakterze robotników łamiących strajki, — nie odpowiada godności armji.

Do pomocy żołnierzy, jako siły roboczej uciekać się można tylko w tym wypadku, gdy strajk dotyczy instytucji ważności państwowej, w żadnym zaś razie nie w wypadkach strajków w przedsiębiorstwach mających zwykły charakter przemysłowy.

Okólnik zakazuje używania żołnierzy do wykonywania roli łamistrejków w piekarniach, elektrowniach, warsztatach, przy kasztach i t. d.

Zaprzeczyć niepodobna, że nawet w takiej formie okólnik ministerjum wojny ma znaczenie poważne nie tylko dla w najbliższy sposób zainteresowanej klasy robotniczej, lecz dla całego społeczeństwa. Naturalnie okólnik zbyt pospiesznie i niezbyt stanowczo rozstrzyga tę nabrzmiałą sprawę, ale godna podkreślenia jest choćby sama próba rozstrzygnięcia tej przykrej kwestji.

Wczytując się w ostatni okólnik ministerjum wojny nie można nie uznać, że praktyczne urzeczywistnienie go może być albo znaczne, albo żadne — zależne od woli i zamiarów tych, którzy będą go stosowali.

Okólnik nacechowany zbytnią niejasnością, zawsze daje możność do takich tłomaczeń, które z łatwością zniwelować mogą zasadniczy jego cel.

Okólnik zakazuje zastępowania robotników strajkujących żołnierzami w przedsiębiorstwach mających wyłącznie znaczenie przemysłowe i handlowe; pozwala on natomiast na zamianę taką w przedsiębiorstwach mających „znaczenie państwowe".

Dając to ostatnie określenie okólnik nie zajmuje się szczegółowszą i bardziej określoną kwalifikacją tych przedsiębiorstw, które — zdaniem jego — mogą mieć doniosłość państwową.

Zakaz zastępowania robotników strajkujących żołnierzami jest bardzo ważnem i niezbędnem zarządzeniem, szkoda tylko, że przeprowadzono go w postaci okólnika.

Wszelkie okólniki są wogóle efemerydami, a tendencja do osłabienia ich wpływu w miarę oddalania się od chwili ich wydania jest bardzo dobrze znana.

Przeprowadzenie takiego zarządzenia, jak zakaz zastępowania strajkujących robotników żołnierzami, niewątpliwie powinno nastąpić w drodze prawodawczej. W takim razie możliwe byłoby usunięcie wszelkich niedomówień i niejasności a społeczeństwo otrzymałoby pewność, że zastosowanie prawa nie będzie zależało od przemijających okoliczności przypadkowych.

Na pilną uwagę zasługuje okoliczność, że motywem wydania okólnika takiego jest myśl „konieczności przestrzegania godności armji"

Można jednak przypuszczać, że motywy w danym wypadku były bardziej praktyczne i nie ograniczały się do samych tylko sentencji moralnych. Znacznie ważniejszą od „konieczności pilnowania godności armji" była ta okoliczność, że udział żołnierzy w łamaniu strajków, wprowadza do światopoglądu żołnierzy nowe wyobrażenia, nie mogące w pewnych warunkach nie przejmować zaniepokojeniem umysłów zwierzchności.

Żołnierz stawiany choćby na krótko w roli robotnika już tem samem wprowadzany jest w krąg interesów i spraw, zdaniem władzy, zupełnie dlań nieodpowiednich.

Należy przypuszczać, że do wyników tych władze wojskowe doszły drogą smutnego doświadczenia.

Jeśli jednak tak jest, to ministerjum wojny powinno być konsekwentne i w dalszych wywodach. Czyż niedawno sam minister wojny nie powiedział w Dumie, że ministerjum wojny zasadniczo potępia używanie żołnierzy do pełnienia służby policyjnej? *K. M.*

Z PRASY.

W notatce poświęconej uwagom „Trybuny" odpowiedzieliśmy już na zarzuty, jakie mogą być wymierzone przeciw poglądowi, który wypowiedzieliśmy w sprawie autonomicznego projektu Koła Polskiego oraz stanowisku, jakie prawdopodobnie względem niego zajmie lewica Dumy. Wyjaśniliśmy, co niejednokrotnie w piśmie naszem było zaznaczone, wyjaśniliśmy, że broniąc postulatu autonomji w najszerszym zakresie dla Królestwa, nie uważamy za konieczną tego konsekwencję urzeczywistnianie postulatu tego za wszelką cenę i we wszelkiej postaci, wtedy nawet gdy moment dany może być niekorzystnym dla interesów klasy pracującej. Powołując się na najbliższy i świeży przykład ostatnich wyborów w Galicji stwierdziliśmy, że p i s a n e ustawy i ordynacje wyborcze same przez się nie dają rękojmi sprawiedliwego podziału wpływów politycznych; że proletarjat polski nie ma żadnego powodu wyrzekać się solidarności i pomocy proletarjatu z centrum państwa, co potwierdza znów przykład Galicji, gdzie polska socjaldemokracja jak dawniej tak i teraz nie wahała się nigdy oparcia szukać we frakcji wiedeńskiego parlamentu przeciwko Kołu Polskiemu i jego gospodarce w kraju; że jednem słowem domaganie się koniecznie autonomji, przypuśćmy, rano, kiedy zdobycie jej jest mniej korzystne, a nie w południe, kiedy więcej korzyści obiecuje, jest albo dziecinnem doktrynerstwem, które ślepo ulega urokowi hasła „narodowego", albo demagogją, która hasło to wbrew wymaganiom rozumnej i dalej patrzącej polityki, wyzyskuje dlatego, że jest popularne, i że ją nie stać na odwagę przeciwstawienia się popularnym wyrazom.

Do uwag tych nic właściwie nie mamy do dodania, pomimo iż przeciwko poglądowi naszemu z nowym artykułem wystąpił „Robotnik" Frakcji Rewolucyjnej, niema bowiem w tym artykule, prócz osobistych inwektyw i insynuacji, żadnych faktów ani argumentów, któreby w poprawniejszy sposób po wiele razy nie były już wypowiedziane.

Tylko ponieważ, sądząc z tonu artykułu, autor jego musi być bardzo młodym, damy mu parę rzeczowych objaśnień, które mogą mu się przydać. Naprzód więc niech się dowie, że tylko z bardzo szablonowo pojmowanego marksizmu wyciągać można wniosek, jakoby „wysoko posunięty rozwój kapitalizmu", „olbrzymia produkcja przemysłowa" zawsze i wszędzie zapewniały proletarjatowi wpływ pierwszorzędny na życie polityczne" i „potęgę polityczną, odpowiadającą eknomiczno społecznemu znaczeniu proletarjatu". W rzeczywistości i w wypadkach konkretnych miarę tego wpływu określają nietylko objektywne warunki ekonomiczne, ale czynniki historyczne i polityczne, charakter przeżywanego momentu, w którym wpływ ów ma się ujawniać. W Austrji, która pod względem kapitalistycznego rozwoju znacznie pozostaje w tyle za Niemcami, proletarjat osiągnął więcej wpływu politycznego, niż miał go kiedykolwiek w Niemczech, a teraz zdobył najwyższą liczbę przedstawicieli swych w parlamencie, jaką kiedykolwiek w parlamencie posiadał. Anglja, oba te kraje pod względem kapitalizmu przewyższająca, daleko poza niemi stoi pod względem politycznej roli, jaką w niej proletarjat odgrywa, i t. z. Partja Pracy w Izbie Gmin nie prowadzi właściwie polityki klasowej. Podczas gdy zacofane przemysłowo gubernje syberyjskie, południowe i środkowe Rosji dały Dumie frakcję socjaldemokratyczną o 65 deputowanych, nie licząc socjalistów innych odcieni, Królestwo Polskie „o olbrzymiej produkcji przemysłowej" nie wysłało do Dumy ani jednego socjalisty, — poczęści właśnie na skutek „specjalnie rozumianego" przez Frakcję Rew. i w Królestwie przez nią praktykowanego „marksizmu".

Z dziedziny „stosunków krajowych", jak również zwykłej logiki, wypada zwrócić uwagę autora artykułu, że umocnienie się w kraju w pierwszych chwilach autonomji stronnictwa, które, jak Nar. Demokracja, egzystencję swą i wpływ opiera na wyzyskiwaniu uczuć i haseł narodowych, samo przez się wywołaćby musiało tylko spotęgowanie wpływu tych haseł, którym przypisanoby wyłącznie odniesienie pierwszego walniejszego zwycięstwa. Nawet po ustaniu „najjaskrawszych objawów ucisku narodowego" nie zbrakłaby sposobności do podniecenia narodowościowych antagonizmów, nacjonalizm Nar. D-cji z przeważnie obronnego przeszedłby w fazę przeważnie zaczepną, jak świadczą stosunki rusińskie w Galicji.

Co się tyczy „znajomości polityki", to krótkie zastanowienie powinnoby przekonać autora z „Robotnika" że o politycznych wystąpieniach i przemówieniach nie może decydować wzgląd, czy nie posłużą one za argument przeciwnikom, niema bowiem takich słów i argumentów, którychby przeciwnicy w sposób mniej lub więcej niesumienny wyzyskać nie mogli. I w danym wypadku mógł się już o tem przekonać autor na sobie. Nie wiemy jeszcze, czy z naszych argumentów rosyjskie „czarne seciny" zechcą skorzystać przeciwko autonomji, ale już prasa narodowo-demokratyczna z argumentów „Robotnika" skorzystała dla swoich oczywiście celów.

W końcu zaznaczyć musimy, że w „Przeglądzie" nigdy i nikomu nie udzielamy żadnych „rad"; damy jedną tylko radę wyjątkowo i wyłącznie autorowi z „Robotnika", mianowicie, ażeby nauczył się rozumieć to, co czyta. Wówczas wyjaśni mu się samo przez się, że konstatowanie i komentowanie wypadków albo wypowiadanie przewidywań co do ich przebiegu w najbliższej przyszłości, nie jest wcale jednoznaczne z udzielaniem rad. Natomiast bez żadnej wątpliwości jest dawaniem rad w sposób czysto bakalarski, jak to czyni autor, wytykanie innym błędów językowych, które w dodatku nie są wcale błędami. *J. Wł. D.*

PRZEGLĄD.

W dumie i około dumy. Położenie dumy, jak donoszą gazety, jest znów zachwiane. Oczywiście było to do przewidzenia, że skoro duma zakończy dyskusję i przejdzie do uchwalania praw, będzie ona uznana za szkodliwą. Dumie pozostało tedy jedno z dwojga — albo uchwalać prawa złożone przez rząd i wydane na mocy § 87, albo też zachwiać swoje istnienie. Duma wybrała to drugie. Ale na tem nie koniec. Pisaliśmy, że duskusja ogólna w kwestji agrarnej została zakończona, lewica pragnie przejść do wniosków nad tą sprawą, kadeci zaś obawiają się jakiegokolwiek wniosku, bo obawiają się, że wniosek nielicujący z widokami rządu, może pociągnąć za sobą rozwiązanie dumy. Słowem lewica chce wystąpić energicznie, chce podnieść głos, a kadeci wolą zwlekać, wolą się nie gorączkować— może spokojniejszą drogą uda się coś wydobyć. Na tym tle odbywa się pomiędzy lewicą a kadetami nieustanna walka o porządek dzienny. Kadetom przychodzi zazwyczaj z pomocą Koło Polskie i prawica i wnioski ich przechodzą, ale zdaża się też często, że prawica przychodzi z pomocą lewicy. Tak się rzecz miała z ustaleniem porządku dziennego na 6-go maja. Zapowiedziane były na ten dzień punkty: amnestja i zniesienie kary śmierci. Kadeci, obawiając się tak drażliwych spraw, co do których przydzie przyjąć stanowcze uchwały, — proponują zmianę porządku dziennego, mianowicie, postawienie zamiast powyższych punktów — kwestji reformv sądu miejscowego. Mówi Hessen (K-D.). Mówi on że nie należy zajmować się przyjmowaniem rezolucji — a projekt prawny o amnestji — to rezolucja. Gdyby on wiedział, że taka uchwała może do czegoś doprowadzić, głosowałby sam za nią, ale to do niczego nie doprowadzi. Niestety rząd ciągle jeszcze rewolucjonizuje kraj, przypuszczając że walczy z rewolucją, nie chce on zastosować tych środków, które mogłyby istotnie kraj uspokoić. I dlatego mówca wzywa dumę do pracy nad reformą życia państwowego — tylko reforma umocni i uzbroi demokrację. Następnie mówi Ks. Tichwiński (trud.). Powołuje się na słowa Petrunkiewicza, który uważał za stosowne pierwsze swoje słowa z wysokości trybuny parlamentarnej poświęcić amnestji. Niema motywów, któreby powstrzymały dumę od przyjęcia odpowiedniej uchwały. Są natomiast motywy sumienia, honoru i obowiązku względem męczenników sprawy wolnościowej, które każą przystąpić natychmiast do rozpatrzenia tej sprawy. Mowa jego czyni olbrzymie wrażenie, które Rodiczew stara zmniejszyć wzywając deputowanych-włościan aby przystąpili do reformy sądu. Kadeci zwracają się do chłopów, bowiem chłopi są w tej chwili jedyną ich nadzieja, gdyż prawica głosuje za wnioskiem lewicy. Prawicy nie chodzi oczywiście o amnestję. Prawica otrzymała najwidoczniej informacje, że skoro duma uchwali coś w sprawie amnestji, to będzie to pretekst do natychmiastowego jej rozwiązania. Chodzi jej więc o sprowokowanie takiej uchwały. Zadanie to bierze na siebie poseł prawicy Sinadino, który wzywa dumę do nie ustępowania Kadetom, którzy są zastraszeni przez rząd i obawiają się śmielszego kroku. Mowa ta wrażenia na posłach nie wywarła, ale wykazała, że prawica będzie głosowała za wnioskiem lewicy. Istotnie wniosek przeszedł i amnestja stanęła na porządku dziennym posiedzenia poniedziałkowigo (10-go). Na prawicy ktoś z radością krzyczy że duma nareszcie — skruszona.

Położenie było istotnie trudne, ale Kadeci znajdują z łatwością wyjście. W poniedziałek (10-go), pierwszy mówi minister sprawiedliwości i z tonu jego przemowy widać, że sytuacja jest groźna. Minister mówi że „amnestja jest jedną z form ułaskawienia, które może byc dwojakie: indywidualne i masowe. Oba rodzaje ułaskawjenia są z dawien dawna prerogatywą Monarchów rosyjskich. Według art. 23 praw zasadniczych prerogatywa ta wcielona została do istoty Najwyższej władzy cesarskiej. Rząd oświadcza, że projekt do prawa amnestji, na mocy praw zasadniczych, rozpatrywaniu dumy nie podlega. Święte prerogatywy władzy Cesarskiej są niezachwiane i wszelkie wkraczanie w nie jest n i e d o z w o l o n e“.

Odpowiada mu Makłakow (K-D.), który twierdzi, że K-D. oddaje głosy przeciwko projektowi prawa, wnosi natomiast aby oddano tę sprawę komisji, która rozpatrzy czy duma może przyjąć projekt do prawa o amnestji. „Zbyteczne było wystąpienie ministra sprawiedliwości. Dla nas było zupełnie niepotrzebne jego wtrącenie się; nie gorzej od ministra wiemy, że art. 23 praw zasadniczych zalicza amnestję do prerogatyw władzy Najwyższej. Nie robiliśmy i nie robimy zamachu na te prerogatywy. Jeżeli za przykładem pierwszej Dumy nie zwracamy się do władzy Najwyższej z petycją o amnestję, to tylko dlatego, że bardzo dobrze rozumiemy, jak bezcelowe, wobec warunków chwili politycznej, są tego rodzaju petycje. Obrana przez trudowików i innych posłów droga do ułaskawienia w drodze prawodawczej jest drogą zgubną nie tylko dla istnienia dumy, ale i dla samej amnestji. To jest najpewniejsza droga, aby pogrzebać sprawę amnestji nie tylko w imię prawa, ale w imię samej amnestji“.

Tym razem włościanie idą za K-D. i wniosek przechodzi. Kadetom się udało zażegnać burzę, ale czy na długo? Komisja winna w ciągu tygodnia zdać sprawę, więc drażliwa kwestja znów stanie na porządku dziennym.

Z praw wydanych na podstawie § 87 a odrzuconych przez dumę zwraca na siebie uwagę prawo „o sposobach zapobiegania ucieczkom aresztantów poza więzieniami“, słowem, prawo o kajdanach. Co najważniejsze, że rząd zastosował do nowowynalezionych kajdan ideę d e m o k r a t y c z n ą w całej rozciągłości, a zarazem sztukę techniczką. Rząd uważa za stosowne zrównać obywateli rosyjskich z dziedzicznie stosowania kar, a nie w sferze praw. Ten swoisty demokratyzm podkreślił wszyscy mówcy. „Bransolety“ nb. są dwojakiego typu: jedne do krępowania rąk, a inne do delikatnego połączenia p r a w e j r ę k i z l e w ą n o g ą... no i tak humanitarny środek stosowany jest do wszystkich bez różnicy narodowości, religji, płci i pochodzenia od lat 14. Pierwsze prawo w Rosji bez ograniczeń... Referent Tedenko (K-D.) poddał surowej krytyce to prawo kajdanowe i wskazał, że sam tylko gwałt byłby jego rezultatem. Prawo nie skreślające żadnych warunków przy jakich winny być zakładane kajdany, dałoby najniższym agentom policyjnym możność dopuszczania się gwałtów nad bezbronnymi obywatelami. Rząd bronił swego projektu przez głównego naczelnika więzień i bynajmniej nie dwuznaczne wypowiedział ultimatum: jeśli odrzucicie prawo o kajdanach, to będziemy dalej używali broni... Duma jednak prawie jednogłośnie (przeciw 14) odrzuciła prawo o kajdanach.

Drugie prawo „o powiększeniu odpowiedzialności za propagandę w wojsku z przekazaniem tego rodzaju spraw sądom wojennym“. Bronił prawa prokurator wojenny Rylke. P. Rylke bronił swego projektu, jak mógł, malował straszny obraz ruchu rewolucyjnego w wojsku, a w końcu wyraził pewność, że, jeżeli duma odrzuci nowe prawo, to bunt w wojsku pewny. Referował Kuźmin-Karawajew i duma jednogłośnie odrzuciła nowe prawo. W kuluarach później mówiono, że gdyby minister

wojny nie zapewnił o buncie wojskowym, to duma byłaby się może dłużej zastanowiła...

Wreszcie jeszcze jedno prawo zostało odrzucone. Charakterystycznem jest, że tym razem głosowała przeciwko rządowi również prawica. Mianowicie prawo o powiększeniu podatku od ziemi. Rząd miał nieostrożność powiększyć podatek od ziemi nietylko chłopów ale i obszarników i za to ściągnął na siebie gniew prawicy, która głosowała przeciwko rządowi. *A.*

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. We wsi Ochota pod Warszawą rzucono bombę w pobliżu domu Rawicza. Od silnego wybuchu nikt szwanku nie poniósł prócz sprawcy zamachu, który sądząc ze śladów krwi doznał okaleczeń. We Wiaznikach podczas rewizji znaleziono 9 bomb, broń, naboje, proklamacje i listę członków organizacji rewolucyjnej. We wsi Mniowie sześciu zamaskowanych ludzi napadło na urząd gminny i usiłowało rozsadzić dynamitem kasę ogniotrwałą. Od wybuchu uległy uszkodzeniu sufit i ściany kancelarji gminnej, lecz kasy nie rozbito. W Niżnim-Nowogrodzie wybuchła bomba upuszczona przez nieznanego człowieka, który odniósł ciężkie rany. W Aczyńsku podczas przejazdu gubernatora znaleziono w pobliżu jego mieszkania bombę lontową. W Kamieńcu Podolskim wybuchła bomba w piecu miejscowego seminarjum prawosławnego, rozsadzając piec i wybijając wszystkie szyby w budynku seminaryjnym. „Rus. Słowo" donosi, że jest to już piąty wubuch bomby w owem seminarjum. W Wilnie w domu Kinkulnikowa przy ul. Niemieckiej wybuchła bomba. Pierwsze piętro domu zburzone. W Lasiaczańsku rzucono bombę w inspektora szkoły. Poszkodowanych niema. W Merwie dokonano za pomocą bomby zamachu na komisarza policji Kataneladze. Kataneladze ocalał. W Sewastopolu w szkole kolejowej znaleziono żelazną bombę wagi 13 funtów z lontem. U syna wójta nowosejneńskiego (w g. Samarskiej) Makiejewa znaleziono 2 bomby. W gminie Dochdangeńskiej w okolicach Mitawy uwięziono 13 osób, przy których znaleziono kilka bomb. W Aleksandrowsku Hruszewskim rzucono bombę do mieszkania zarządcy rosyjskiego tuwarzystwa żeglugi Zajcewa. Ofiar niema.

W Warszawie strzelano do rewirowego Frołowa, ciężko raniono stójkowego Szóstaka, zabito na Lesznie agenta ochrany, a drugiego raniono. Ze sprawców zamachu zatrzymany jeden. Właściciel magazynu szewckiego Zagrodziński został ciężko raniony; zamachu na życie Z. dokonano podobno z wyroku jednej z partji skrajnych. W Lodzi zabito dyrektora fabryki Poznańskich Edwarda Reissa. Na ulicy Juljusza zastrzelono ajenta tajnej policji, dwuch innych ajentów Bujdziackiego i Kratiuka ciężko raniono. Zabito rewirowego Marmuzowa; podczas pościgu jednego ze sprawców zamachu na Marmuzowa żołnierze zastrzelili. W ciągu iednej doby dokonano w Lodzi czterech zamachów na sklepy monopolowe. W każdym sklepie zabrano kilkadziesiąt rubli gotówką i potłuczono kilkanaście lub kilkadziesiąt butelek z wódką. Sprawców nie zatrzymano. W Radomiu dokonano zamachu na dwuch urzędników Zarządu dóbr Państwa, Wasilewicza i Czubatowa, niosących 1787 rb. przeznaczonych na wypłaty pensji. Czubatow został ciężko raniony, jednego z napastników ujęto, pieniądze ocalały. Ujęty nazywa się Paweł Izdebski i jest podobno skarbnikiem jednego z komitetów partji socjalno-rewolucyjnej. W Petersburgu zrabowano biuro pocztowo-telegraficzne, przyczem raniono ciężko stawiącego opór urzędnika i zabrano około 2 tysięcy rb. W Tyflisie zabito inspektora miejscowego seminarjum prawosławnego Dobronrawowa, członka towarzystwa patrjotycznego Litwinienkę i zarządcę brygad konduktorskich Kandarelkiego. W Zduńskiej Woli zabito fabrykanta Kuskego. W Kaliszu raniono właściciela fabryki haftów Palacza. W Tomaszowie zabito strażnika, a drugiego raniono. W Krośniewicach za Kutnem zabito strażnika; podczas pościgu sprawcy zamachu zostali przez policję zabici. W Czycie nieznana kobieta zabiła inspektora okręgu więziennego b. naczelnika katorgi akatujskiej, Metusa. Sprawczyni zbiegła. We wsi Achmany zabito strażnika. W Białymstoku zamordowano członka związku narodu rosyjskiego tkacza Jarockiego. W Narwie rzucono do rzeki dyrektora przędzalni Peltzera. Peltzer utonął. Przyczyną zajścia był ostry zatarg z pracownikami przędzalni na tle ekonomicznem. W Aleksandrowsku raniono dwoma wystrzałami z rewolweru policmajstra Klepikowa. W Teodozji zabito naczelnika więzienia Sawicza, w Kutaisie starszego dozorcę więziennego Kamyłowa. W pow. wendeńskim urządzono zasadzkę, z której urjadnika policyjnego zabito, a strażnika raniono. W Nowomikołajewsku dokonano zamachu na strażnika, raniąc go ciężko w głowę.

Licznych rewizji dokonano w ostatnich czasach u uczniów warszawskiej szkoły realnej p. Skrinnikowa. Wielu z uczniów tej szkoły aresztowano. P. Paszkowski, właściciel sklepu z wyrobami artystyczno-stolarskiemi, został aresztowany za wystawienie pocztówek treści politycznej. Sklep p. P. zamknięto. W restauracji Kutnera przy ul. Skórzanej policja i ajenci ochrony dokonali pod osłoną wojska rewizji przy wszystkich zebranych tam osobach, które następnie odprowadzono do ratusza. Przy ul. Wileńskiej na Pradze policja wykryła tajne zebranie. Aresztowano 24 osoby, przzważnie piekarzy. Prócz tego w innych miejscach aresztowano kilkunastu robotników piekarskich. W Łodzi w fabryce Weinreicha znaleziono wydawnictwa nielegalne i rewolwery. Aresztowano kilkanaście osób. Rewizji i aresztowań dokonano także w fabryce Rosenthala i Barucha przy ul. Cegielnianej, gdzie również znaleziono dużo druków nielagalnych i broni, przyczem aresztowano 26 osób. Podczas rewizji przy ulicach Wolborskiej, Wschodniej i Średniej, gdzie znów aresztowano kilka osób, niektórych aresztowanych okrutnie pobito kolbami. W Częstochowie wykryto mieszkanie konspiracyjne. Policja z wojskiem wtargnęła podczas zebrania. Aresztowano 12 żołnierzy i 4 osoby cywilne. Uciekły 4 osoby cywilne i kilku żołnierzy. Znaleziono naboje i umundurowanie.

W ostatnich dniach zesłano administracyjnie na czas trwania stanu wojennego z Warszawy 32 osoby, w tej liczbie 22 robotników gazowni na Czystem; z Łodzi — 16, a z Lublina — 5 osób.

Ruch agrarny. We wsi Mokijewce w pow. Wasilkowskim włościanie wypędzili sprowadzonych skądinąd robotników i wydarli z rąk przywódców tego napadu. W Rieczycy wynikło starcie włościan ze strażnikami z powodu wyrębu przez włościan lasu, należącego do ks. Barjatyńskiego. Włościanie zranili urjadnika i trzech leśników. Kilku włościa zabito.

Różne. Nowowybrani sędziowie gminni I okręgu gub. plockiej odmówili złożenia przysięgi w języku rosyjskim.

Z powodu 40-lecia działalności pisarskiej Elizy Orzeszkowej odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe połączone ze zjazdem kobiet ze wszystkich dzielnic Polsk i które obradowały przeważnie nad kwestjami, mającemi związek ze społecznem wyzwoleniem kobiety.

W Warszawie przeszło 80 piekarń ogłosiło lokaut. Przyczyną lokautu są zatargi z pracownikami natury ekonomicznej, a przedewszystkiem chęć cofnięcia wywalczonych przez pracowników ustępstw.

W Łodzi wypowiedziano miejsca robotnikom fabryki Poznańskich i Geyera. Fabryki mają być zamknięte na czas nieograniczony: fabryka Poznańskich z powodu zabójstwa dyrektora Reissa, Geyera — z powodu żądań ze strony pracowników natury ekonomicznej, na które administracja zgodzić się nie chce.

Redakcja „Przeglądu Filozoficznego" ogłosiła konkurs na rozprawę p. t. „Wyjaśnienie i opis".

Redaktora i wydawcę tygodnika „Nowe Kłosy" p. Romana—administracyjnie na 400 rubli kary z zamianą na areszt dwumiesięczny.

Obwiniony o udział w zamachu na dyrektora kolei Nadwiślańskich Iwanowa, Kiłaczycki, został po chybionej

próbie wydarcia go z rąk policji szwajcarskiej, przedsięwziętej ze strony rewolucjonistów rosyjskich w Bernie, wydany władzom austrjackim, które podjęły się dostawić go do granicy rosyjskiej.

Z powodu ucieczki więźniów z więzienia lubelskiego frakcja rew. P.P.S. w specjalnej odezwie pisze:

„Dnia 26 maja nasza organizacja lubelska doprowadziła do skutku plan przygotowywany od dwóch miesięcy. Siedzącym w baszcie więzienia miejscowego towarzyszom dostarczono piłek, podrobionych kluczy i innych narzędzi, które umożliwiły wydostanie się na wolność 21 więźniów politycznych, głównie członków naszej organizacji. Pomiędzy towarzyszami, znajdującemi się już obecnie w miejscu niedostępnym dla pościgu władz było dziewięciu takich, którym groziła śmierć niechybna. Ucieczka gromadna odbywała się między 10 zrana a 5 po poł., ale dzięki umiejętnie stosowanym środkom w celu odwrócenia uwagi strażników, nie została spostrzeżoną przez władze więzienną“.

OFIARA:

J. E. dla dzieci po zabitych robotnikach w Łodzi—50 kop.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.